

Kim był Pierwszy Polak

11 sierpnia 2020

Spora część rodaków skłonna jest poszukiwać swoich korzeni narodowych w pomroce dziejowej, umiejscawiając zarzewie polskości gdzieś między Krakiem a Dratewką, między Polską Jagiellońską w wersji ideologii nacjonalistyczno-konserwatywnej a Polską Piastowską – w wersji nacjonalistyczno-komunistycznej. Ostatnio odnosi sukcesy również ideologia postmodernistyczno-fantastyczna Imperium Lechickiego. Z kategorii internetowych żarcików wskoczyła na poziom wiary rodzimej, zrzeszając grono neofitów i otrzymując namaszczenie do rangi Historii Wyklętej.

Wiemy na pewno, że kiedyś, „dawno temu”, ani Polski, ani Polaków i Polek nie było. Ktoś w takim razie musiał być Pierwszym Polakiem. Ustalenie tego wymaga założenia, że naród jest bytem realnym, albo przynajmniej takim, który działa w przestrzeni społecznej w taki sposób „jak gdyby” był bytem realnym. Zabawmy się w poszukiwania.

Podobnie jak z koncepcją osobowego bóstwa, w którym to przypadku nawet najbardziej zatwardziali ateści będą musieli przyznać, że mimo jego realnego nieistnienia, spora część ludzi wciąż zachowuje się „tak jakby” istniało, tak w przypadku poszukiwania historycznie Pierwszego Polaka, trzeba wziąć fakt społeczny istnienia narodu pod uwagę.

Pojęcia narodu i narodowości są niejasne i zmienne, o czym mogą świadczyć również spory prawne toczące się wokół nich dzisiaj. Przykładem wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 2008 r. orzekający czym właściwie jest „naród polski” opisany w preambule do konstytucji, czy też definicja Głównego Urzędu Statystycznego przyjęta na potrzeby spisu powszechnego i odróżniająca narodowość od obywatelstwa. Narodowość traktowana jest również jako bezpośrednia rzeczywistość przez wielu z nas, mówimy i myślimy o sobie jako o osobach posiadających

jakąś narodowość, a wypełniając formularze potwierdzamy ją firmując własnym podpisem.

CZYM JEST NARÓD?

Słowo „naród” wywodzi się z łaciny („natio” oznaczało literalnie „urodzenie”) i może oznaczać grupę ludzi dzielących wspólny język, tradycje, zwyczaje, należących do tej samej grupy etnicznej. Nie trzeba wyprawiać się na inne kontynenty, żeby sprawdzić, że ludność o bardzo różnym pochodzeniu (etnicznym), mówiąca różnymi językami i praktykująca różne zwyczaje, może odczuwać przynależność do jednego narodu. Jaskrawym europejskim przykładem jest Szwajcaria. Helveci mówiący czterema językami, posługujący się odmiennymi normami prawnymi w zależności od kantonu, wyznający różne religie, albo żadnej, czują się w przeważającej większości częścią jednego narodu. Oba kontynenty amerykańskie zamieszkują współcześnie społeczeństwa, które nie tylko czują się obywatelami konkretnych państw, ale odczuwają swoiście pojmowaną przynależność do narodu amerykańskiego, argentyńskiego, kubańskiego czy kanadyjskiego, mimo posługiwania się różnymi językami, wyznawania różnych religii, przynależności do różnych grup etnicznych, praktykowania różnych obyczajów świeckich.

W sukurs przychodzą teorie narodu politycznego, społeczeństwa złożonego z jednostek, które żyją i chcą żyć we wspólnym reżimie formalno-prawnym. W takie nie-ksenofobiczne, stawiające na tolerancję, równość i prawa jednostki rozumienie narodu wierzyli myśliciele liberalni, tacy jak John Stewart Mill czy Ernest Renan. Identyfikacja narodowa ma wspierać poczucie sensu uczestniczenia we wspólnocie obywatelskiej, umacniać instytucje liberalno-demokratycznego państwa. Przynależność narodowa nie zależy od języka, czy kultury jednostki, ale od woli dochowania wierności politycznym instytucjom państwa.

Marksiści znowu najczęściej podkreślali, że koncepcja narodu,

jako jednolitej wspólnoty, służy klasom panującym do ujarzmienia wyzyskiwanych. Odwraca bowiem uwagę od realnych konfliktów, stawiając właścicielkę i nędzarza, szefa koncernu i kasjerkę ramię w ramię, w wyimaginowanej wspólnocie równych, zasłaniając otchłani, która leży pomiędzy nimi. Narzędziami do reprodukcji tego politycznego kłamstwa ma być nie tylko nacjonalistyczna propaganda, ale także np. krajowe i międzynarodowe wydarzenia sportowe. Co więcej, w wersji burżuazyjnego nacjonalizmu pożenionego z darwinizmem społecznym konkurencja między narodami ma być rzekomym fundamentem „postępu” światowego. W tej koncepcji nawet wyścig zbrojeń może pomieścić się w zbiorze mile widzianych impulsów rozwojowych.

Dzisiaj pojęcie narodu zostało powiązane z nacjonalizmem. Jednak sam nacjonalizm, w przeciwieństwie do innych ruchów społeczno-politycznych, nie wydał na świat żadnych wielkich myślicieli skali Hobbesa, Toqueville’a, Webera czy Marksa. Nie brakuje natomiast teoretyków i badaczy fenomenu nacjonalizmu i narodu. Jeden z nich, Benedict Anderson, podkreślał znaczenie druku w powstaniu narodu. Język stał się dzięki niemu strukturą bardziej stabilną. Jedne dialekty zaczęły dominować nad innymi, ujednolicając i ułatwiając komunikację. Masowy druk tekstów stworzył narodowe wspólnoty wyobrażone. Co nie oznacza, że należące do sfery ułudy, tłumaczył Anderson. To konstatacja prostego faktu, że żadna jednostka nie zna przytłaczającej większości pozostałych członków i członkiń zbioru, do którego należy. Tworzy wyłącznie jego obraz w swoim umyśle. Narody z definicji są ograniczone. Zarówno przez geograficznie zajmowane miejsce, jak i przez inne narody, ale także przez przywiązanie do ojczyzny czyli swoje własne o sobie wyobrażenie. Nie ma bowiem narodu, który projektowałby siebie na całą ludzkość.

Ernest André Gellner uważał, że naród i nacjonalizm pojawia się jako konieczność. W zindustrializowanych gospodarkach nowożytnych państw, wymagana jest bowiem homogenizacja

„operatorów maszyn”, którzy muszą wciąż uczyć się nowych umiejętności w środowisku pozbawionym lokalnego, zindywidualizowanego kontekstu.

Podobne wątki – nacjonalizmu jako dziecka kapitalizmu – pochodnej nowego typu płynnych, złożonych i bezosobowych relacji, kładących nacisk na język, pojawiają się już wiek wcześniej u polskiego socjologa i filozofa, działacza PPS-u, Kazimierza Kellesa-Krauza [1]. Producenci i handlowcy posługujący się zunifikowanym językiem narodowym chętniej będą się zrzeszać, tworząc oligopole, uzyskując w ten sposób większą szansę na otrzymanie ochrony i wsparcia ze strony państwa. Powstawanie nowoczesnych demokracji narodowych po okresie Rewolucji Francuskiej, jest związane ze znacznie szerszym zjawiskiem wchodzenia na scenę polityczną warstw ludowych. W praktyce formowanie świadomości wspólnego interesu ekonomicznego wśród robotników i warstwy chłopskiej zachodzi równolegle z uzyskaniem świadomości narodowej. Co więcej, według Kelles-Krauza obydwa typy solidarności, narodowa i klasowa, nie wykluczają się, a wzmacniają [2]. Przez samo wyrażenie nowoczesnych aspiracji, narody niwelują między sobą różnice. Niezależnie czy „stare”, od dawna funkcjonujące w granicach państwowych, jak Francuzi czy Anglicy, czy młode, jak Włosi i Niemcy, zarówno te pozbawione państwowości jak Polacy czy Węgrzy, jak i te, które w czasach Krauza jej nigdy nie miały, jak Ukraińcy czy Żydzi, samookreślenie narodowe niweluje różnice między tymi grupami ludzi, jest siłą egalitaryzującą. Jednak tożsamość narodowa będąc formą świadomości, nie podlega determinacji krwi, geografii czy języka. Jednostki mają prawo wyboru, pod który ze sztandarów narodowych chcą się zaciągnąć.

Niezależnie od epoki i miejsca pochodzenia badacze fenomenu narodu jednym głosem stwierdzają, że jest to zjawisko, które mistyfikuje swoje własne odwieczne trwanie. Narody autokreują swoje mitologie i przepisują historie tak, by ponadczasowym pochodzeniem potwierdzić własną suwerenność. Tymczasem

korzenie powstawania narodów wiążą się z pojawieniem się antyfeudalnych republik. To co w formie niepełnej i niejasnej dojrzało wśród miast północnowłoskich i flandryjskich, to co w Anglii XVII w. miało jeszcze zawoalowaną formę wojny religijnej (jak wcześniej np. ruch husycki), wybuchło w pełnej dojrzałej formie podczas Rewolucji Francuskiej. I to ona była akuszerką nowożytnego narodu, najpierw francuskiego, a następnie kolejnych, łącznie z polskim.

NARODOWOTWÓRCZA REWOLUCJA

Wcześniej narodów ani państw narodowych po prostu nie było. Rody monarchów, rycerstwo, członkowie dworu, w końcu arystokracja, mieszały się ze sobą, a aranżowane małżeństwa były elementem strategii dynastycznej. Ani język, ani odmienna kultura, nie stały na przeszkodzie małżeństwom, jeśli miały one zapewnić sukces w skomplikowanej sieci koligacji, powiązań i konfliktów na planszy kontynentalnej rozgrywki możliwych. Spora część Piastów nie posługiwała się językiem polskim, założyciel linii Jagiellonów pochodził z nieschrytlanizowanej Litwy, królowa Jadwiga, to de facto andegaweńska Hedwig, córka Ludwika Węgierskiego i Elżbiety Bośniaczki, itd.

Podobnie ze stanem duchownym. Organizacja kościelna miała również paneuropejski charakter, i mimo że pochodzenie etniczne miało wpływ na szansę zostania papieżem, realnie liczyły się koligacje rodzinne i ilość hufców, którymi dysponował potencjalny zwierzchnik Kościoła. Czy pochodziły one z Okcytani, Bretonii, Flandrii, Tyrolu, Helwecji miało znikome znaczenie.

W dużym przybliżeniu Europa wyglądała tak, że nad miriadami ludów, miast i wiosek, których mieszkańcy posługiwali się własnymi językami, miarami i wagami, obyczajami, często przez całe życie nie opuszczając najbliższej okolicy, panowała uprzywilejowana, mobilna kasta licząca 2-10% ludności, kierująca się wewnętrznymi regułami, osobnym prawodawstwem, językami, moralnością itd. Nowy, narodowy, podział Europy

rozpoczyna dopiero bunt przeciw tej kaście – wspomniana Rewolucja Francuska.

„W ciągu dziejów nowożytnych idea państwa narodowego uciążliwie torowała sobie drogę w walce z feudalizmem, ideą dynastyczną i supremacją kościelną. [...] Istotnie, idea narodowa, [...] wybucha od razu, jak Minerwa, w pełnym uzbrojeniu z krateru Rewolucji Francuskiej. Enfants de la patrie – to dzieci republiki jakobińskiej jedynej i niepodzielnej, dzieci rewolucji” [3], pisał z więzienia polski socjolog i działacz polityczny Julian Brun.

Walka mieszczaństwa, które wkrótce przekształci się w wielką, dominującą burżuazję, miała pierwotnie postulaty stricte ekonomiczne. Dla rozwoju rzemiosła i handlu, które były domeną tego stanu należało pozbyć się partykularyzmów feudalnych. Uwolnić się od setek możnowładczych myt i podatków, oraz lokalnych praw, ujednolicić warunki obrotu: walutę, miary, wagi, znieść cła, oddialektyzować język, utowarować własność ziemską, ujednolicić administrację państwową i stworzyć rynek wewnętrzny. Ten ostatni postulat bezpośrednio wiąże się wyrwaniem mas chłopskich, stanowiących niekiedy 90% całej populacji, z warunków gospodarki naturalnej i feudalnej autarkii.

„Dopóki chłop pozostaje poddanym pana, państwo jest luźną federacją bez wyraźnie narodowej podstawy i oblicza” [4]. Chłopstwo zamknięte w folwarkach, ani prawnie, ani językowo, ani kulturalnie nie uczestniczy w narodzie. Kwestia narodowa staje się kwestią chłopską. Realizując te postulaty Rewolucja Francuska ujednolica, zrównuje w prawach, standaryzuje, upowszechnia nowe racjonalistyczne obyczaje. Karczmarka spod Lionu, bednarz z Paryża, bretońska chłopka i prowansalski parobek – wszyscy stają się Francuzami i Francuzkami, suwerennym narodem, który zmiotł opresyjną zwierzchność i stał się niezależny oraz samorządny. Lecz by zapanowała wieczna Wolność, Równość i Braterstwo należało jeszcze odeprzeć najazd wrogich monarchii. To jest domykający moment tworzenia się

narodu. Opisy francuskiej armii rewolucyjnej podkreślają, że nie miała sobie równych. Żadne zaciężne wojsko, żadni najemnicy nie mogli równać się z tymi kuśnierzami, młynarkami, krowiarkami i drukarzami, którzy stawali często głodni i obdarci na polu bitwy. Oni bili się w imię całego rewolucyjnego narodu francuskiego, za wolność i równość dla wszystkich. Przeciwnicy walczyli o przywileje dla nielicznych. Wrogami zaś byli także, albo przede wszystkim, rodzimi arystokraci, paktujący z obcymi i błagający o najazd. Uczestnicy wojny obronnej i rewolucyjnej udowodnili, że dobro wspólne jakim jest republikańska ojczyzna i naród są wartościami wyższymi ponad indywidualny żywot. Naród i Rewolucja otrzymały ostateczny chrzest w krwi swoich dzieci.

Kwestia narodowa u swego zarania była więc de facto kwestią klasową, fazą walki klas, w której warstwy do tej pory podporządkowane zaczynały wygrywać. Patriota od czasu Rewolucji Francuskiej do połowy XIX w. był synonimem rewolucjonisty i przeciwieństwem arystokraty. Następujący w tym okresie „eksport rewolucji”, upowszechnianie jej wartości, było jednocześnie budzeniem ducha narodowego. „Idea narodowa była zatem rewolucyjną ideą, najściślej związaną z ruchem demokratycznym, dążeniem do społeczeństwa bezklasowego, czyli – w ówczesnym rozumieniu – społeczeństwa bez przywilejów stanowych, o jednakowych prawach i obowiązkach obywateli [...] W ówczesnej rzeczywistości bezklasowość miała być osiągnięta przez zniesienie przywilejów szlacheckich, a w okresie ostrej walki rewolucyjnej, przez faktyczne wyłączenie szlachty z narodu.” [5]

KOŚCIUSZKO, PIERWSZY POLAK

Nakreśliwszy ramy czasowe i funkcjonalne powstawania narodowych wspólnot wyobrażonych, poglądów, którym powinien hołdować prawdziwy patriota, i czynów jakie powinien przedsięwziąć, możemy przejść do odszukania zidentyfikowania Pierwszego Polaka na świecie.

Szukać Go należy pośród oświeceniowców. I to patriotycznych radykałów, zwolenników Konstytucji 3 Maja, wśród osób związanych ze Stronnictwem Patriotycznym lub Kuźnicą Kołłątajowską. Sam Hugo Kołłątaj? Może Stanisław Staszic? Ktoś, kto walczył z bronią w rękę, nie tylko piórem. Za sprawę Waszą i Naszą. Kazimierz Pułaski?

Któż inny lepiej pasuje do miana Pierwszego Polaka, historycznie i genealogicznie, niż Andrzej Tadeusz Bonawentura Kościuszko. Postać z jednej strony „prostolinijna”, z drugiej o niesłychanie zawiłym, wielowątkowym, trochę straceńczym życiorysie. „Swojska”. Jak wiele osób współczesnej Polski mogłoby odszukać swoje odbicie w żywocie dobrze wykształconego (również na zagranicznym stypendium) chłopaka, który w kraju nie może znaleźć zatrudnienia i emigruje. Nie znajduje zajęcia, mimo że kraj jest raczej nędzny, potrzeby jego wielkie, zaś różnice w stratyfikacji społecznej przerażają. To nie wina pierwszego rozbioru, to brak rynku wewnętrznego, pańszczyzna i sobiepaństwo. Kraj, do którego sprowadza się z zagranicy jako ciekawostkę „manufakturę”, po to by za pomocą chłopów pańszczyźnianych produkować koronki dla dworu.

Kościuszkę dziś nazwalibyśmy „inteligencją techniczną”, jest inżynierem, wojskowym, ukształtowanym patriotycznie w atmosferze przedrewolucyjnego Paryża. Bezrobotny, na wieść o sukcesach Rewolucji Amerykańskiej zaokrętowuje się w Hawrze i po niebezpiecznej podróży morskiej ląduje w Filadelfii. W 1776 r. dostaje zlecenie fortyfikacji tego miasta. Następnie zajmuje się budową umocnień fortu Ticonderoga oraz Bemis Heights pod Saratogą. Bitwa w tym ostatnim miejscu staje się punktem zwrotnym w Rewolucji Amerykańskiej. Królewskie czerwone kurtki poddają się amerykańskim wolnym chłopom, a po ich wygranej Francja postanawia ostatecznie przyjąć z pomocą zbuntowanym koloniom. Sojusznicza pomoc stanie się kluczem do ostatecznego tryumfu. Wkład Kościuszki w zwycięstwo pod Saratogą zyskuje wielkie uznanie, a Polak w 1778 r. otrzymuje od naczelnego wodza armii amerykańskiej George’a Waszyngtona,

rozkaz budowy fortyfikacji West Point. Do dziś to najstarsza istniejąca instalacja wojskowa w USA.

Adiutantem Kościuszki w czasie walki w szeregach Rewolucji Amerykańskiej jest czarnoskóry ochotnik Armii Kontynentalnej Agrippa Hull. To m.in. pod jego wpływem ukształtują się silne antyniewolnicze poglądy późniejszego Naczelnika w dużej mierze chłopskiego powstania.

Budowa umocnień West Point to za mało dla Kościuszki. Pragnie wziąć udział w bezpośredniej walce o niepodległość od monarchii i feudalizmu. Na własną prośbę zostaje przeniesiony na południe, gdzie poza zwykłymi dla siebie inżynierskimi pracami fortyfikacyjnymi dowodzi m.in. budową łodzi przepławowych, oblężeniem, szwadronami kawalerii, działaniami wywiadowczymi. Jego wiedza i wszechstronność w znacznym stopniu przyczynia się do zwycięstw wojsk rewolucyjnych nad wojskami Korony brytyjskiej. W dowód uznania uchwałą Kongresu Stanów Zjednoczonych zostaje mianowany generałem brygady armii amerykańskiej. Jednak wraz z awansem nie otrzymuje zaległego za 7 lat żołdu, a jedynie certyfikat nagrody pieniężnej oraz prawo do ok. 200 hektarów ziemi, ale jedynie pod warunkiem osiedlenia się w Stanach Zjednoczonych. W oczekiwaniu na wypłatę zaległości utrzymuje się dzięki środkom Haima Salomona, urodzonego w Lesznie finansisty pracującego na rzecz Rewolucji Amerykańskiej. Mimo swej złej sytuacji finansowej Kościuszko pieniądze z nagrody wypłaconej ostatecznie w 1884 r. przeznacza na wykup czarnoskórych z kajdan. Nie jest to jednorazowy akt miłosierdzia, później cały amerykański majątek Kościuszko przekazuje Jeffersonowi na cele abolicjonistyczne (niestety tym życzeniom amerykański przyjaciel Kościuszki się sprzeniewierzy). Spotykając się z wodzem plemienia Miami, Mishikinakwa (Mały Żółw), oddaje mu pistolety, instruując jak ma ich użyć przeciwko tym, którzy by chcieli lud indiański podbić. Hasło walki „O Wolność Waszą i Naszą” nie miało dla Kościuszki żadnych granic etnicznych, było sprawą patriotyczną, czyli sprawą walki uciskanych z uciskającymi.

Po powrocie do kraju kontynuuje swą misję. Pańszczyzna w jego ojczyźnie różni się od niewolnictwa czarnoskórych tym, że panowie szlachta nie są właścicielami pojedynczych osób, a całych zbiorowisk: wsi i czworaków folwarcznych, zaś ludźmi handluje się nie „na sztuki”, a w pakietach. Na początek Kościuszko w swoim majątku obniża pańszczyznę do dwóch dni, a dla kobiet likwiduje ją zupełnie. To nie podoba się szlachciurom-sąsiadom, a bez darmowej pracy gospodarka dworska staje się oczywiście szybko nierentowna. Kościuszko znów popada w długi.

Szczęśliwie Sejm Czteroletni zwiększa kontyngent wojska, w którym Kościuszko znajduje miejsce dla siebie i pensję, dzięki której może uniezależnić się od majątku dworskiego. W ramach reform armii proponuje milicje na wzór amerykański. Politycznie domaga się równych praw obywatelskich dla chłopów i Żydów, co jak przewiduje zaowocuje ich poparciem dla obronności kraju. Sprawa narodowa wyraźnie jest dla niego jednoznaczna z likwidacją podziałów stanowych i etnicznych. Konstytucję 3 Maja uważa za krok w dobrym kierunku, ale jest rozczarowany, że nie likwiduje ona monarchii, ani nie podnosi w oczekiwany sposób obywatelskiego statusu chłopów i Żydów. Konfederacja targowicka zawiązana przez biskupów oraz magnatów polskich otrzymuje wsparcie Carycy Katarzyny i rozpoczyna się inwazja mająca na celu zniesienie nawet tych nikłych elementów postępu ustrojowego. Tadeusz Kościuszko dowodzący obroną przed trzykrotnie liczniejszym wojskiem napastnika wstawia się m.in. wygraną bitwą pod Dubienką. W sile 5,2 tys. osób zwycięża 25 tys. Rosjan pod dowództwem Michaiła Kachowskiego. Król Stanisław Poniatowski za to zwycięstwo oferuje genialnemu taktykowi order Orła Białego. Jednak Tadeusz Kościuszko jako zdeklarowany republikanin przyjęcie orderu królewskiego odrzuca. Jego sława w tym okresie wzrasta na całą Europę. Otrzymuje honorowe obywatelstwo nadane przez Zgromadzenie Prawodawcze rewolucyjnej Francji.

Ostateczny cios sprawie Polski zadaje sam król Poniatowski

poddając armię i przyjmując warunki Targowicy. Jest to również gigantyczne rozczarowanie dla Kościuszki, który nie przegrał ani jednej bitwy w wojnie obronnej. Zdradzony, rezygnuje ze swojego stanowiska w armii i udaje się na tułaczkę po kraju, a następnie na emigrację. We Francji zabiega o pomoc u jakobinów, ale i tam czeka go rozczarowanie. W ojczyźnie rewolucji nie ma ani sił, ani politycznej woli, by zaangażować się w odbicie Polski dla sprawy postępu. W związku z tym Kościuszko staje na czele spisku, który ma zorganizować Ruszenie własnymi siłami. Scenariusz znany i z Francji i ze Stanów, lecz warunki peryferyjne.

Kościuszko ma świadomość, że oparcie się wyłącznie na radykalnym, patriotycznie nastawionym procencie szlachty i żołnierzach z regularnej szczątkowej polskiej armii to pewna porażka. Jeśli powstanie-rewolucja ma się powieść, to środki jego przeprowadzenia mają być zgodne z celem, któremu przyświecają. Należy zaangażować masy. W Polsce oznacza to chłopstwo. Balansuje. Obiecuje pełne uwłaszczenie chłopów po wygranym powstaniu. Wyrazem tych wahań stanie się Uniwersał Połaniecki, akt prawny wydany przez Kościuszkę w oparciu o Konstytucję 3 Maja, w którym nadaje wolność osobistą włościanom obu obrządków. Poleca regulację spraw między szlachtą a chłopstwem na podstawie umów i uznaje wciąż ograniczone prawo dochodzenia chłopskich krzywd w sądach. Zakazuje rugów czyli usuwania z ziemi, powołuje do życia pierwsze w historii kraju urzędy reprezentujące interesy chłopskie, tzw. dozorców. Mają kontrolować szlachtę i brać pod opiekę pracujących na roli. Zawiesza pańszczyznę dla tych, którzy uczestniczą w powstaniu, ale pozostałym jedynie ogranicza o 1/3 do 1/2. Jednakże jasnym ma się stać, że to nie „złota wolność” szlachecka, ale równość obywatelska ma być naczelną zasadą odnowionego państwa polskiego po wygranym powstaniu. Zanim to nastąpi, pierwszym krokiem staje się reforma armii i powołanie do życia zbrojnych milicji chłopskich. Kosynierzy oprócz kos, byli uzbrojeni w piki i siekiery, a w miarę możliwości i umiejętności przezbrajani w

broń palną. Wspomagali m.in. wojska regularne przy pracach inżynieryjnych, budowie fortyfikacji, etc. Spośród nich wyrośnie na symbol bohaterstwa Wojciech Bartos z Małopolski, który po brawurowym zdobyciu stanowiska artyleryjskiego przeciwnika otrzyma awans na chorążego gwardii krakowskiej oraz... nazwisko. Głowacki.

W ramach kościuszkowskich sił zbrojnych działa również w pełni żydowski 500-osobowy regiment konny (pod dowództwem Berka Joselewicza), jak również piesze milicje żydowskie biorące udział m.in. w walkach na warszawskiej Pradze. Ale Żydzi, przede wszystkim „żydowscy sankiuloci”, biorą masowy udział w insurekcji, nie tylko jako żołnierze, ale jako łącznościowcy, podwody, zwiadowcy. Oddziały strzelców celnych czyli prototyp snajperów, są rekrutowane spośród dworskiej siły najemnej, leśniczych, a wzorowane na amerykańskich Rangersach.

Mimo że w swojej odezwie powstańczej Kościuszko zwraca się również bezpośrednio do „współobywatelek” – tego bezprecedensowego politycznego gestu jeszcze długo nikt po nim nie powtórzy – nie jest to wciąż miejsce masowego udziału kobiet w działaniach zbrojnych (tak jak działo się to podczas Rewolucji Francuskiej), ale ich udział zarejestrowany został w dobrze zorganizowanej kościuszkowskiej służbie wywiadowczej. Jedno z przechowanych przez historię nazwisk kobiet-szpiegów należy do Magdaleny Granasowej, wdowy, która jako ochotniczka zgłosiła się do działalności wywiadowczej wśród wrogich sił pruskich.

Alex Stróżyński, laureat Pulitzera i prezes Fundacji Kościuszkowskiej podsumuje „Kościuszko walczył o prawa chłopów, Żydów, amerykańskich Indian, kobiet i wszystkich innych ofiar dyskryminacji. Był prawdziwym księciem tolerancji”. Sprostujmy, bo sam Kościuszko mógłby za tego „księcia” poczuć się urażony: był po prostu pierwszym w historii obywatelem, traktującym równość społeczną serio. Nie powinno nas znieść szlacheckie pochodzenie bohatera. Świadomość narodowa i rewolucyjna jest kwestią indywidualnego

wyboru. W kraju całkowicie opartym o gospodarkę agrarną, w rolę zachodniego mieszczaństwa wcielała się m.in. spauperyzowana szlachta, stając się jednym z nurtów zasilających późniejsze radykalne skrzydło inteligencji. „Ta garść najofiarniejszych z każdego pokolenia idzie i ginie. Pozornie z rąk wroga. W rzeczywistości zaś zapada się w tę próżnię międzyklasową” – jak pisał o nich później Julian Brun.

Rany odniesione w bitwie pod Maciejowicami, więzienie w twierdzy Petersburskiej i dożywotnia emigracja przypieczętowały żywot Kościuszki jako polskiego patrioty i rewolucjonisty.

ZNIKAJĄCY NACZELNIK

Co stało się z klasową i narodową jednocześnie ideą w drugiej połowie XIX w. i jak wyrodziła się w szowinistyczny nacjonalizm, który pchnął miliony do bratobójczych największych w dotychczasowej historii wojen, to temat na inny tekst. Warto jednak jeszcze sprawdzić co dzieje się we współczesnej Polsce z pamięcią o Pierwszym Polaku w historii ludzkości.

Sejm RP ogłosił całe grono postaci historycznych patronami roku 2017, w tym Kościuszkę. Nie poszła za tym ani rocznicowa refleksja, ani artystyczne działania upamiętniające. W Krakowie kręcony jest epizod do cyklu „Polska Niepodległa – historia w ożywionych obrazach”. Z życiorysu Kościuszki wybrano oczywiście Przysięgę na Rynku Krakowskim, która miło łechce prawicowe narodowe ego, a przy tym mistyfikuje światopogląd Naczelnika. Był on wiernym synem Oświecenia – do spraw religijnych podchodził z dystansem, część badaczy twierdzi, że był antyklerykałem i agnostykiem. Formuła „Przysięgam w obliczu Boga” jest zabiegiem retorycznym raczej narzuconym Kościuszcze przez okoliczności, a nie wybrana przez niego swobodnie.

Pomnik konny Naczelnika na Wawelu jest niedostępny, a

przejście do niego zamknięte. Żeby przez przypadek jakaś delegacja nie dotarła z wiązką kwiatów? Podobno raz do roku można się załapać na wejście z przewodnikiem. Co jeszcze bardziej intrygujące, na współczesnym planie informacyjnym umieszczonym przy wejściu na wzgórze wawelskie pomnika w ogóle nie ma, jest zniknięty. W ten symboliczny i bardzo wizualny sposób Polska pozbywa się Tadeusza Kościuszki. Znaczące jest też hasło, pod którym wiele osób protestowało przeciwko pochówkowi byłego prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego wraz z małżonką Marią w krypcie katedralnej: „Wawel dla królów, nie dla polityków”. Rzekomi demokraci odwołujący się do postaci monarchów, zamiast do pamięci o Pierwszym Polaku i republikaństwie, są obrazem smutnym jak orzeł w czapce.

Ostatnią osobą obnoszącą się w politycznej sferze publicznej z symboliką kościuszkowską jest, o ironio losu, przywódca prawicowo-populistycznego ruchu, dzięki któremu skrajni nacjonałiści zasiedli w parlamentarnych ławach III RP, dawna gwiazda estradowa, Paweł Kukiz. Można było go zobaczyć w koszulce z emblematem Dywizjonu 303, noszącego imię Tadeusza Kościuszki, i posiadającego w znaku skrzyżowane kosy milicji chłopskich oraz czapkę krakuską. Koszulki takie produkowane i rozprowadzane są przez sklepy z tzw. „odzieżą patriotyczną”, gdzie obok polskich lotników, szerzy się kult faszystów z NSZ-u, czy współczesnych z organizacji „Krew i Honor”, a symbolika warszawskiej powstańczej kotwicy występuje obok niemieckich krzyży żelaznych. Czy jednak należy się temu aż tak dziwić.

„...Polska burżuazja jedyną swoją walkę wyzwolenczą stoczyła nie ze szlachtą i nie z caratem – lecz z Żydami, od których nauczyła się poruszać i zdobywać żer w dżungli kapitalizmu. Z tej walki z Żydami próbowała wysnuć swoją epopeję. Nie był to przejaw siły, lecz maskowanie własnego poniżenia w bezgranicznym słuźalstwie wobec rządu carskiego – gest niewolnika, który cięgi odebrane od pana wymieszcza na słabszym od siebie. [...] W Galicji było gorzej. Mieszczanstwo (poza kahałami) odgrywało tam znikomą rolę polityczną.

Nacjonalizm zaprawiał się do wielkich czynów głównie na Ukraińcach. Wobec zacofania społecznego kraju i agrarnego charakteru antagonizmów narodowościowych w Galicji wschodniej, nacjonalizm polski zatracił tam wszelkie piętno burżuazyjnej nowoczesności i poszedł w służbę obszarników, którzy posługiwali się nim – podobnie jak Żydami – z wielkopańską pogardliwą odrazą, przez rękawiczkę. Później stoczył się jeszcze niżej: do przedpokojów carskich okupantów.” [6]

Czy porzucając teorie nacjonalistyczne, wychodząc z „mistycznej mgły” otaczającej pojęcie narodu, udałooby się ocalić coś z niego wartościowego dla przyszłego egalitarnego, demokratycznego organizmu państwowego nad Wisłą? Jeśli tak, to zacząć należy od Kościuszki.

Autorstwo: Łukasz Dąbrowiecki

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

[1] Timothy Snyder, „Nacjonalizm, marksizm i nowoczesna Europa Środkowa. Biografia Kazimierza Kellesa-Kreuzera”, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2010.

[2] Tamże.

[3] Julian Brun, „Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek”, pierwodruk w odcinkach „Skamander” marzec-grudzień 1925 pod pseudonimem Julian Bronowicz; pierwsze wydanie książkowe nakładem Spółdzielni Księgarskiej „Książka”, Warszawa 1926, również pod pseudonimem Julian Bronowicz. Dostęp internetowy: www.nowakrytyka.pl.

[4] Julian Brun „Przyczynek do kwestii narodowej”, www.nowakrytyka.pl.

[5] Julian Brun „Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek”.

[6] Tamże.